

Ignacy Dec

30. niedziela zwykła, Od widzenia fizycznego do duchowego

Wrocławski Przegląd Teologiczny 11/1, 287-289

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

szedł do wniosku, że jego dotychczasowa służba arcybiskupia i kardynalska mogłaby być bardziej owocna przez posługiwanie ludziom dotkniętym nędzą w Afryce. Podjął poniewierkę, niewygodę, zrezygnował z purpury kardynalskiej. Już zaraz po podjęciu decyzji doznał wielkiego bólu. Jego pałac biskupi, w którym bez przerwy drzwi się nie zamykały i pełno było interesantów przychodzących w sprawach autentycznych czy wydumanych, nagle stał się pusty. Nie był już potrzebny tym, którzy chcieli załatwić tylko swoje sprawy. Poczul gorycz opuszczenia, gdy doświadczył, że dla dotychczasowych interesantów zupełnie stracił na wartości. To była jednak jego droga do autentycznej wielkości, gdyż było to podjęcie decyzji służby dla najuboższych.

Historia Kościoła, a także Kościół naszych dni, zna wielu bohaterów wiary, zna tych, którzy wydeptywali sobie ścieżki do świętości przez bezinteresowną służbę drugim, realizującą się niekiedy w wysiłku i cierpieniu. Wspomnijmy tu chociażby Stanisławę Leszczyńską, położną z obozu oświęcimskiego, która w tymże obozie przyjęła w strasznych warunkach 3 tysiące porodów. To ona odważyła się powiedzieć w Auschwitz doktorowi Mengele, ludobójcy z dyplomem lekarza niemieckiej uczelni: „Nie, nigdy! Nie wolno zabijać dzieci”, przeciwstawiając się jego rozkazowi natychmiastowego uśmiercania nowo narodzonych. „Nigdy nie wykonam ich rozkazu, dla małych niewiniątek nie będę Herodem, nigdy” – powtarzała. Miłość Boga i bliźniego postawiła wyżej nad własne życie.

Dziś żyjemy w innych warunkach, ale przecież tak wielu ludzi woła o naszą miłość. Pole dla naszej służby drugim jest ciągle rozległe. Dlatego zapamiętajmy przynajmniej dwie konkluzje z naszej dzisiejszej refleksji:

1) Naszą drogą do wielkości i pierwszeństwa jest służba. A więc nie przygotowujemy się do panowania, do rządzenia, ale do służenia. Mamy być sługami człowieka. Nikt z nas nie może uciekać od człowieka. Każdy z nas winien być przy człowieku jako jego sługa, nie jako jego dręczyciel, wróg, kusiciel, gorszyciel, nieprzyjaciel, ale jako sługa w Chrystusie.

2) Nasza służba w duchu Ewangelii musi natrafić na krzyż, nie może obejść się bez cierpienia. Kto się nie poświęci, kto się nie potrafi zapierać samego siebie i brać krzyża na każdy dzień, ten niczego nie dokona, ten będzie przeciętnikiem. Wypraszaemy sobie dziś i przy każdym następnym spotkaniu w murach tej świątyni taką właśnie postawę.

ks. Ignacy Dec

30 NIEDZIELA ZWYKŁA – 26 X 2003

Od widzenia fizycznego do duchowego

1. Ślepotą fizyczna

Rozważamy dziś kolejny cud Chrystusa – uzdrowienie niewidomego żebraka Bartymeusza. Podczas słuchania słów dzisiejszej Ewangelii z pewnością budzi się w nas refleksja nad ślepotą fizyczną. Być może, że przypominają się nam w tej chwili ludzie niewido-

mi, których w życiu spotkaliśmy. Budziło się w nas z pewnością w takich chwilach ukryte współczucie. Mieliśmy bowiem świadomość, że ów niewidomy, którego spotkaliśmy, nie widzi naszej twarzy, nie widzi, nieba, słońca, kwiatów, drzew, domów. Jest pozbawiony doświadczenia piękna estetycznego. Kiedyś pewien przewodnik po Ziemi Świętej prowadził pielgrzymkę do Jerycha. W jego grupie była niewidoma od urodzenia. Prosiła przewodnika o odczytanie tej właśnie Ewangelii, którą przed chwilą słyszeliśmy. Po chwili refleksji powiedziała: „W moim nieszczęściu tylko dwóch rzeczy żałuję, że nie widzę oczu mojej matki i gwiazd na niebie”. Podziwiamy ludzi doświadczonych przez jakieś kalektwo, np. ślepotę, którzy są pogodni i pełni życiowej energii.

W książce pt. *Bez oczu i bez rąk* francuski żołnierz drugiej wojny światowej, Jacques Beauge, opisuje swoje wewnętrzne przeobrażenia i swoją drogę od rozpaczyny do wewnętrznego pokoju. W bitwie z Niemcami pod El-Alamain na skutek wybuchu granatu stracił oczy i obie ręce powyżej łokcia. W szpitalu uratowano mu życie. Rozpoczęła się jego walka z kalectwem i cierpieniem. Chęci do życia i do znoszenia cierpienia dodała mu silna wiara w Boga. Po pewnym czasie wyznał: „Pan prowadzi nas drogą, którą Jemu się podoba [...]. Sens życia to nie tylko sukcesy i sprawność fizyczna, ale zbliżanie się krok po kroku do prawdy [...]. Jestem bez oczu, ale nie bez światła. Moim światłem jest Chrystus”. Dzięki temu światłu Jacques Beauge odnalazł sens życia do tego stopnia, że założył rodzinę i wychował pięcioro dzieci („Apostolstwo Chorych” nr 12/1973).

Niewidomy Bartymeusz siedział przy drodze u wejścia do Jerycha. Był zajęty żebraniem. Gdy jednak dowiedział się, że przechodzi Jezus z Nazaretu, nie prosił o daninę materialną, ale zaczął wołać: „Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną!” (Mk 10,47). Nie pomogły upomnienia ludzi, żeby zamilkł. O wiedział swoje. Jezus go dośłyszał, wezwał do siebie i zapytał: „Co chcesz, abym ci uczynił? [...] „Rabbuni, żebyś przejrzał” – brzmiała odpowiedź. Jezus otworzył mu oczy: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła” (Mk 10,52). Pierwszą twarzą, którą zobaczył Bartymeusz była twarz Jezusa. Jakaż musiała być jego radość zobaczyć swego Uzdrowiciela, zobaczyć ludzi, świat!

2. Ślepotą duchową

Scena w Jerycho i uzdrowienie ślepego żebraka jest symbolem drogi prowadzącej do prawdziwego przejrzenia. Zwykle stykając się ze ślepotą fizyczną, uświadamiamy sobie, że jest także ślepotą duchową, która dotyka niektórych ludzi. Jeśli ktoś nie widzi prawdy, dobra, jeśli nie wie, po co żyje, dlaczego cierpi, dlaczego ludzie umierają, to dotyka go ślepotą duchową. Ślepotą duchową to tyle, co niewiara. Natomiast wiara jest właśnie widzeniem tego, co niewidzialne dla oka. Wiara otwiera oczy duszy. Św. Paweł mówi, że wiara daje „światło oczu serca” (por. Ef 1,18). „Za pomocą wiary – mówił św. Ignacy Antiocheński – widzę Chrystusa i wszędzie Go dotykam”.

Patrząc na dzisiejszy świat, przyglądając się naszemu codziennemu otoczeniu, możemy zauważyć, że rzeczywiście są ludzie dotknięci przez ślepotę wewnętrzną. Zdarza się, że niektórzy młodzi tracą duchowy wzrok wiary.

W pewnej rodzinie wielodzietnej, gdy dzieci po kolei „wyfruwały” z gniazda domu rodzinnego, wiele smutku rodzicom i całej najbliższej rodzinie sprawił jeden z synów, który po studiach przyjechał do domu i wyznał rodzicom swój ateizm. Przestał spełniać praktyki religijne. Bogobojni rodzice zachodzili w głowę, co się stało, dlaczego odszedł od

wiary, przecież wychowywali go od wczesnego dzieciństwa w wierze. Dawali też swoim dzieciom dobry przykład chrześcijańskiego życia. Nie znaleźli odpowiedzi. Podjęli jednak kruczającą modlitwy o przywrócenie duchowego wzroku wiary dla swego syna.

Ciemność duchowa, utrata wzroku wiary jest bardzo niebezpieczna dla człowieka. Powinniśmy być zatroskani o ten wzrok wiary, aby był ostry. Tak jak wzrok fizyczny jest ważny w dziedzinie życia biologicznego, tak wzrok duchowy, czy wiary są ważne, by oglądać, podziwiać i kontemplować wartości duchowe.

3. Nasza troska o duchowe widzenie

Warto się zastanowić: co wyostrza nasz wewnętrzny wzrok wiary, co usuwa naszą ślepotę duchową, która czasem nas dosięga?

Jednym w ważnych sposobów pielęgnowania wzroku duchowego jest czytanie i rozważanie Bożego słowa. W dzisiejszej liturgii były przytoczone przed Ewangelią następująca aklamacja: „Nasz Pan Jezus Chrystus śmierć zwyciężył, a na życie rzucił światło przez Ewangelię” (por. 2 Tm 1,10b). Ewangelia Chrystusa rzuca światło na życie, rozświetla drogi naszego życia. Dlatego dla naszego widzenia duchowego potrzebujemy Ewangelii jako światła. „Ja jestem światłością świata – mówił Chrystus – kto idzie za Mną, będzie miał światłość życia”.

Drugim ważnym lekiem dla wewnętrznych oczu naszej wiary jest modlitwa. Winniśmy zawsze pamiętać, że nie jest ona mechanicznym odmawianiem magicznych słów, ale jest naszym byciem przed Bogiem, jest pewną postawą wobec Boga, postawą gotowości wypełniania jego woli, postawą pokory, ufności i miłości.

Dobiega końca październik. Odchodzi od nas ciepło, skracają się dni – przybliża się czas zimowy. Jesteśmy tu przed Chrystusem. Mamy sposobność, by prosić, jeżeli już nie o całkowite uzdrowienie nas ze ślepoty duchowej, to przynajmniej winniśmy prosić o wyostwienie naszego wzroku duchowego, czyli o lepsze oczy naszej wiary.

ks. Ignacy Dec

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH – 1 XI 2003 R.

„I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową”... (Ap 21,1)

Dzisiejsza uroczystość Wszystkich Świętych jest znakiem pewnej „bezradności” Kościoła. Tę bezradność nazwać można błogosławioną, a wynika ona z tego, że drogi prowadzące do świętości są liczniejsze, niż może to objąć nasza wyobraźnia. Nawet gdyby każdy dzień roku poświęcić jednemu z tych, którzy w jakiś sposób wpłynęli na bieg historii Kościoła, to i tak pozostanie więcej tych, których nie wspomniano, niż tych, którym poświęcono jeden dzień w roku. Świętość nie jest zarezerwowana jedynie dla tych, którzy kierują Kościołem czy zmieniają bieg historii narodów. Jak najbardziej aktualny również dziś pozostaje temat świętości cichej, tej, o której wie tylko Pan Bóg i bardzo wąskie grono osób, wśród których święty żył, świętość dnia powszedniego, świętość ojców i matek podejmujących każdego dnia, w prostocie, chrześcijańskie obowiązki. Stąd właśnie Kościół, chcąc